



Wojciech Piasek (Toruń)

*Historia kobiet bez historii kobiet? O konsekwencjach nadmiernej polityzacji historii kobiet*

Publikację, jak i zorganizowanie wokół niej dyskusji uważam za bardzo ważne. Sądzę, że kultura od zawsze była zróżnicowana wewnętrznie i dobrze się dzieje, jeśli tę różnorodność się uwalnia, czego wyrazem w historiografii jest historia kobiet. Poza tym uważam, że w humanistyce polskiej mamy do czynienia z pokoleniową zmianą, której przedstawiciele będą zainteresowani tą publikacją, jak i innymi związanymi z historiografią kobiet, które ukazały się z inicjatywy poznańskiego ośrodka metodologicznego. Samoświadomość tego pokolenia humanistów, dla którego „gatunki zmieszane” dyskursu naukowego nie są straszne, jest tak duża, że sięga ono po prace historyków historiografii i metodologów historii jak po „zwykłe” lektury mogące wnieść coś do jego badań, a niepodejmujące problemy jakoby w żaden sposób niezwiązane z pracą badawczą, jaką jego przedstawiciele prowadzą.

Jako metodolog historii i historyk historiografii chciałbym również zwrócić uwagę, że prezentowana książka porusza kwestie zasadnicze dla historiografii, w ramach historiograficznego konkretności, jakim jest historia kobiet. Moim zdaniem takie „odfilozofowanie” refleksji nad historią pozwala na zbliżenie teoretyków i praktyków, metodologów historii, historyków historiografii i historyków, których przedstawiciele nie brak w tym pokoleniu.

Autorka pierwszej części książki podkreśla, że historia kobiet (pozwalam sobie na takie „uogólnienie”, pamiętając jednak, że autorzy piszą o francuskiej historii kobiet) zasadniczo zmienia dotychczasowe wyobrażenia, czym jest historia jako dyscyplina wiedzy. Historię kobiet widzi ona jako dyskurs rewoltujący porządek dyskursu historycznego.

Zanim ustosunkuję się do propozycji nowego usensowienia historiografii, jaki proponuje historia kobiet, chciałbym odnotować podkreślenie przez autorkę tej części książki, związku wyłaniania się historii kobiet z procesem antropologizacji historii i jego spektakularnym momentem w historii historii jakim były lata 70. XX wieku<sup>1</sup>. Autorka, wskazując na krytyczny

<sup>1</sup> J. Kowalewski przekonująco poddaje krytyce, jak pisze, „zwyczajowe wyobrażenia” do-



wymiar historiografii, widzi badanie historyka jako operację polegającą na spotkaniu się dwóch systemów kulturowych. Takie jego postrzeganie jej zdaniem pozwala na uświadomienie sobie własnej subiektywności w widzeniu świata i odmienności. Zauważa: „w przestrzeni tego właśnie krytycznego dystansu do świata wpisuje się pojawienie historii kobiet” (27–28).

Historia kobiet widzi historię jako część kultury. Wskazuje na to niezbędność kategorii, pojęć, symboli pochodzących z własnej kultur w... no właśnie, poznaniu przeszłości. Zgadzam się całkowicie, że argument ideologiczności historii kobiet jest chybiony. Jeśli przyjmujemy szerokie rozumienie ideologii, jakie proponuje antropologia kultury, to każdy sąd ufundowany jest ideologiczny. Ideologiczność historiografii kobiet w dyskusjach na jej temat ma być swojego rodzaju stygmatem i pozwolić nawet nie na ignorowanie jej, co też się czyni, ale wykluczenie z racji modernistycznego rozumienia praktyki naukowej jako znajdującej się na przeciwległym biegunie.

Nie do końca jednak potrafię zrekonstruować, w jaki sposób ta świadomość ideologiczności historiografii wpływa na rozumienie historiografii. Moim zdaniem nie wynika to z ograniczeń czytelnika, choć nie mogę tego wykluczyć. W „manifestacyjnych” wypowiedziach, jak choćby cytata na wstępie książki, kwestia ta prezentuje się jasno, historiografia kobiet jest nauką i jednocześnie częścią kultury. Gdy jednak dochodzi do ukonkretnienia statusu historiografii kobiet, już tak klarownie to nie wygląda.

W całej książce podkreślana jest sprawa historii kobiet jako budującej tożsamość poprzez..., wydawałoby się, że poznanie przeszłości (specjalnie nie dodaję kobiet, zgadzając się z autorką, że nie może ona stanowić jakiegos dodatku do historii w ogóle). Znajdujemy miejsca w książce, na co zwracałem już uwagę, gdzie podkreśla się znaczenie w historii kobiet procedur uznawanych za naukowe, tyle że nie wiadomo, do czego one mają być wykorzystane. Konsekwentnie, powinny służyć do poznania przeszłości, tymczasem możliwość jej poznania jest tu podważana. W rezultacie przeszłości tu po prostu nie ma, a historiografia skierowana jest jedynie na terażniejszość i ku przyszłości.

Paradoksalnie, według mnie, historia kobiet, taka jaka przedstawiana jest w pracy, jest historią bez kobiety z przeszłości. Kobiety te, nie będąc

---

tyczące przebiegu antropologizacji historii. W oparciu o semiotyczną teorię kultury i rozległą literaturę wskazuje stojące za nim idealizacje i wykluczenia. J. Kowalewski, *Antropologizowanie historiografii w przedstawieniu historyków (szkic krytyczny)*, [w:] *Antropologizowanie humanistyki. Zjawisko – proces – perspektywy*, red. J. Kowalewski, W. Piasek, Olsztyn 2009, s. 165–187.



przedmiotem poznania, dla jasności wskaźmy, że mam tu na uwadze relację epistemologiczną jako kulturowy fundament poznania naukowego, podobnie jak i on nie istnieją<sup>2</sup>.

Historia kobiet tak bardzo przejęła się postmodernistyczną krytyką poznania naukowego, że nie zauważyła, iż w ten sposób odcina się od tych, w imieniu których chciała zabrać głos. Może być jeszcze tak, biorąc po uwagę związek historii kobiet z ruchem feministycznym, że kobiety z przeszłości zostają poświęcone na ołtarzu bieżącej walki politycznej współczesnych kobiet walczących o tożsamość. Kwestia ta jednak, jak sadzę, jest konsekwencją pierwszej, tzn. zniknięcia przeszłości jako przedmiotu poznania.

Nie wiem do końca, jak sytuację historii kobiet wyjaśnić. Być może jest tak, że przeciwstawiając się naiwnemu myśleniu o historii jako nauce, historia kobiet postanawia pozostać dyskursem naukowym. Jednocześnie w swoim sprzeciwie wobec „klasycznej” epistemologii historia kobiet „naśladuje” krytykę poznania naukowego w jej radykalnej wersji, odpowiedzialną za nadmierną polityczyczację całej humanistyki, skutkuje to brakiem koherencji w poglądach na kulturowy status historii kobiet.

Pozostaje pytanie, dlaczego historia kobiet postanowiła jednak pozostać dyskursem naukowym? Nie wiem, jak na to pytanie odpowiedzieć. Nie można przykładowo wykluczyć, że osądzenie narracji historycznej w dyskursie naukowym stanowi tylko perswazyjny argument w walce politycznej. W końcu dla wielu, o czym dobrze wie historia kobiet, to, co naukowe, cały czas oznacza jeszcze jedyne i ostateczne. Przyznam się, że wtedy byłbym bardzo zawiedziony.

Zgadzam się, że dziś nie można pozostawać głuchym na argumenty przeciwne klasycznemu usensawianiu poznania historycznego. Jednocześnie nie uważam, że odsłonięcie ideologicznych, czy też mówiąc inaczej, biorąc pod uwagę antropologiczne rozumienie ideologii, kulturowych fundamentów poznania naukowego, musi skutkować rezygnacją z takiego poznania przeszłości. Moim zdaniem pewne drogi wyjścia proponuje antropologia kulturowa i konstruktywistyczna refleksja nad poznaniem. Antropologia kulturowa, zauważmy, była co najmniej jedną z dyscyplin, która w swoim sceptycyzmie wobec poznania odmiennych kultur zaszła maksymalnie daleko jak to jest możliwe, uznając, że przyglądanie się innym kul-

<sup>2</sup> Na temat relacji epistemologicznej zob. A. Zybortowicz, *Przemoc i poznanie. Studium z nie-klasycznej socjologii wiedzy*, Toruń 1995.



turom przynosi poznanie jedynie siebie. Idąc tą drogą, w końcu jednak z niej zawróciła<sup>3</sup>.

Nie ma tu miejsca na szerszą prezentację możliwości, jaką daje antropologia kulturowa, która pozwala na „wkomponowanie” nauki w obszar kultury<sup>4</sup>. Stanowisko to znajduje się pomiędzy skrajnościami współczesnej teorii badań społeczno-kulturowych: postmodernizmem i pozytywizmem w ich, co bardziej dogmatycznych, skrajnych formach. Za M. Herzfeldem nazywam je wojującym stanowiskiem pośrednim<sup>5</sup>. Jest ono z konieczności wojujące, „gdyż tak jak wiele pośrednich obszarów i stanowisk trudno je obronić, a pewnie i trudniej podtrzymać w naszym myśleniu, niż stanowisko skrajne”<sup>6</sup>.

Moim zdaniem jest zatem możliwe adaptacyjne poznanie przeszłości, a dokładniej mówiąc przeszłych, kulturowych wariantów zagospodarowywania teraźniejszości. Przeszłość to obcy kraj, a obcość ta ma charakter kulturowy. Przeszłość zatem to inna kultura. Dzieje to więc dzieje zmian systemów znaków, symbolicznych form. Historyk, zajmując się przeszłością, może zajmować się nimi i ich rolą w procesie rozwoju i działania.

Historyk, zatem tak jak antropolog, jest „koneserem” zróżnicowania. Bez historii kobiet paleta możliwych sposobów bycia w świecie pozostawała niewątpliwie bardzo uboga. Podkreślmy przy tym, że nie ma to nic wspólnego z obawami, iż w ten sposób kobiety staną się jedynie kolejnym jej elementem. Zgadzam się, że jest to bardzo spłycone jej rozumienie, chodzi bowiem oto, by mówić o kobietach i o relacjach płci.

Historia kobiet, jak można wyczytać z książki autorstwa Solaskiej i Bugajewskiego, rodzi się z krytycznego dystansu, za jaki w jakiejś mierze odpowiedzialny jest kontakt historii z antropologią kulturową.

<sup>3</sup> M. Buchowski pisze o braku akceptacji przez antropologów skrajnego, pisanego z dużej litery, Relatywizmu i Racjonalizmu. M. Buchowski, *Zrozumieć innego. Antropologia racjonalności*, Kraków 2004. Zob. także, K. Piątkowski, *Mit – Historia – Pamięć. Kulturowe konteksty antropologii/etnologii*, Łódź 2011, M. Brocki, *Antropologia. Literatura – Dialog – Przekład*, Wrocław 2008.

<sup>4</sup> Zob. np.: W. Piasek, *Historia jako wiedza lokalna. „Antropologiczne przesunięcie” w badaniach nad historiografią PRL*, Toruń 2011.

<sup>5</sup> M. Herzfeld, *Zażyłość kulturowa. Poetyka społeczna w państwie narodowym*, przeł. M. Buchowski, Kraków 2007, s. 221–233.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 230.